



BŁOGOSŁAWIONY JERZY MATULEWICZ

Dzieciństwo i lata młodzieńcze

Jerzy przyszedł na świat 13 kwietnia 1871 r. we wsi Lugine w pobliżu powiatowego miasteczka Mariampol w północnej Suwalszczyźnie. Był ósmym i najmłodszym dzieckiem w rodzinie litewskich rolników Urszuli i Andrzeja Matulaitisów. Mając trzy lata stracił ojca, a siedem lat później umarła mu matka. Opiekę nad nim przejął jego starszy brat Jan, człowiek z natury surowy, wymagający dużo od siebie i od innych. Stąd też Jerzy już od dzieciństwa był poddany próbom cierpliwości.

Mając osiem lat zaczął chodzić do szkoły podstawowej w odległym o 5 km Mariampolu. Pokonywanie codziennie pieszo 10 km drogi, często w zimnie, deszczu lub śniegu stanowiło wielki trud dla chłopca. W szkole uczył go religii i przygotował do pierwszej Komunii świętej ojciec Wincenty Sękowski, generał Zakonu Marianów. Pomimo trudnych warunków, czasem braku własnych podręczników i odpowiedniego ubrania Jerzy uczył się dobrze. Gdy ukończył szkołę podstawową jego zdolnościami zainteresował się starszy brat Andrzej, student uniwersytetu moskiewskiego, który w okresie wakacyjnym przygotował chłopca do egzaminu wstępnego w gimnazjum mariampolskim.

Po paru latach, kiedy nauka stawała się coraz ciekawsza Jerzy zaczął odczuwać ból w nodze. Miejscowy lekarz sądził, że jest to reumatyzm. Wkrótce jednak otworzyła się rana. Inny lekarz ranę zaleczył, ale noga w dalszym ciągu bolała. Jak się później okazało, była to gruźlica kości, która będzie mu już towarzyszyła przez całe życie. Z powodu tej choroby Jerzy przestał chodzić do szkoły i w miarę swoich możliwości pracował w gospodarstwie rolnym swego brata. W wolnym czasie dużo czytał, modlił się i marzył o kapłaństwie, które dla chorego młodzieńca wydawało się zbyt odległe i nierealne. Po dwóch latach przerwy w nauce odwiedził rodzinną wieś jego brat stryjeczny Jan Matulewicz, profesor łaciny i greki w gimnazjum oraz języka rosyjskiego w seminarium duchownym w Kielcach. Jerzy zwierzył mu się ze swoich pragnień. Został zrozumiany i znalazł u niego skuteczną pomoc. W 1889 r., mając 18 lat, razem z kuzynem udał się do Kielc. Tutaj pod jego kierunkiem w ciągu dwóch lat uzupełnił szkołę średnią i poprosił o przyjęcie do miejscowego seminarium duchownego. Zapisując się w poczet alumnów uczelni, zapewne pod wpływem opiekuna, zmienił swoje nazwisko Matulaitis na Matulewicz i tą polską formą będzie się posługiwał przez całe życie.

W seminarium z wielką radością i zapałem przygotowywał się do kapłaństwa. Wśród swoich kolegów wyróżniał się prostotą i delikatną uczynnością oraz wybitnymi zdolnościami. Szczególnie zaś celował znajomością łaciny. Od razu przylgnął do niego przydomek «Cicero». Nie mógł jednak ukończyć studiów w tym mieście, gdyż w 1893 r. władze rosyjskie zamknęły seminarium kieleckie. Wówczas kleryk Matulewicz został skierowany do seminarium duchownego w Warszawie. Tutaj

mógł wejść głębiej w polskie sprawy i polską kulturę oraz nawiązać stosunki przyjaźni z wybitnymi osobistościami polskiego życia kościelnego. Jednym z jego kolegów był Henryk Przeździecki, późniejszy biskup podlaski, który tak go scharakteryzował: «W 1893 roku do Seminarium Duchownego w Warszawie przybyli dwaj alumni z seminarium kieleckiego. Od pierwszej chwili znajomości czuliśmy się zachwyceni wielką inteligencją, nadzwyczajnymi zdolnościami i szlachetnością charakteru jednego z nich – Jerzego Matulewicza. Od razu zajął on między nami pierwsze miejsce. Cichy, spokojny, zrównoważony, bardzo pracowity, dla wszystkich uprzejmy i przyjazny, płonący ogniem miłości Bożej, podbił nasze serca. Wiedzieliśmy, że jest on Litwinem. Szanowaliśmy jego uczucia, a on szanował nasze. W nim kochaliśmy Litwę, a on w nas Polskę, obie nasze Ojczyzny uciskane i prześladowane».

Jako wybitnie uzdolnionego, szlachetnego i pobożnego, w 1895 r. biskup kielecki wysłał na specjalistyczne studia do Akademii Duchownej w Petersburgu, jedynej wyższej uczelni dla duchowieństwa katolickiego pod zaborem rosyjskim. Tutaj pod koniec studiów 20 listopada 1898 r. otrzymał święcenia kapłańskie. Jego praca magisterska pod tytułem «O prawie wojny i wiecznym pokoju» została oceniona najwyższą notą z dodatkiem «primus».

Tak wykształcony i urobiony duchowo zgłosił się do pracy kapłańskiej w swojej kieleckiej diecezji. Ale wkrótce w osłabionym organizmie odezwała się dawna choroba. W celu ratowania zdrowia udał się do uzdrowiska w Niemczech, a następnie w Szwajcarii. Dopiero tutaj odkryto, że była to gruźlica kości i zastosowano właściwe leczenie. Pozostając pod opieką lekarską jednocześnie studiował na Katolickim Uniwersytecie we Fryburgu Szwajcarskim, gdzie w 1902 r. otrzymał doktorat z teologii za pracę pod tytułem «Nauka prawosławnych Rosjan o sprawiedliwości pierwotnej». Została ona dobrze przyjęta i bardzo wysoko oceniona. Niewątpliwie autor chciał w niej wyświecić sporne sprawy, aby zbliżyć Kościół katolicki i prawosławny.

Zetknięcie się ks. Matulewicza z Fryburgiem miało wielkie znaczenie dla jego urobienia umysłowego i duchowego, a następnie dla jego przyszłych prac. Był to bowiem jeden z najwspanialszych ośrodków myśli katolickiej i odrodzenia religijnego w Kościele w tamtych czasach. Tu się kształciło wielu wybitnych księży, którzy w przyszłości wywarli przemożny wpływ na dzieje katolicyzmu w Polsce i na Litwie.

Profesor i działacz społeczny

Po zakończeniu studiów ks. Matulewicz powrócił do Kielc. Przez dwa lata wykładał w seminarium łacinę i prawo kanoniczne. Znajomość przepisów prawnych Kościoła przydała mu się w przyszłości jako założycielowi zakonów i autorowi licznych konstytucji zakonnych.

W 1904 r. odnowiła mu się gruźlica i bardzo ciężko chory musiał się poddać bolesnemu leczeniu w Warszawie. W trudnym położeniu pośpieszyły mu z pomocą Siostry z ul. Pięknej i umieściły go przy zakładzie naukowym Cecylii Plater-Zyberkówny. W ten sposób trafił do jednego z największych ognisk świętości w Polsce. Choroba pogłębiła go wewnątrz. Był przekonany, że Bóg przywrócił mu siły, aby odtąd żył i pracował wyłącznie dla Jego chwały.

Przed wszystkim zwrócił uwagę na problemy świata pracy. Na przełomie XIX i XX wieku wyrosła liczna klasa robotnicza, żyjąca w nędzy, wyzyskiwana i pozbawiona podstawowych praw ludzkich. W wielkich miastach niektóre parafie liczyły po kilkadziesiąt tysięcy wiernych. Kościół nie był w stanie objąć opieką duszpasterską wszystkich wyznawców. Poza tym księża często nie wiedzieli jakie mają zająć stanowisko wobec problemów robotniczych. Sprawy te wyjaśnił papież Leon XIII w encyklice «Rerum novarum», ale władze rosyjskie nie pozwoliły jej ogłosić i była w Polsce nieznana. Stąd robotnicy zaczęli szukać rozwiązania swoich spraw w socjalizmie. Od stanowiska, jakie Kościół zajmie wobec nich zależało czy pozostaną przy wierze, czy też od niej odpadną.

Ksiądz Matulewicz dzięki studiom fryburskim był doskonałym znawcą społecznej nauki Kościoła. Wprawdzie sądził, że Kościół bezpośrednio powinien zajmować się sprawami zbawienia, ale jednocześnie dodawał: «Kościół wie dobrze, że pewna obfitość dóbr jest potrzebna nawet do wykonywania cnoty i religii». Wychodząc naprzeciwko tej potrzebie rozpoczął szeroką działalność na tym polu. Żywym słowem i piórem zarówno księżom jak i ludziom świeckim wyjaśniał potrzeby i możliwości pracy społecznej. Szczególnie zaangażował się u boku ks. Marcelego Godlewskiego w działalność związków robotniczych pod nazwą Stowarzyszenie Robotników Chrześcijańskich. Opracował statut organizacji oraz pracował w jego centrali przy kościele świętego Marcina redagując organ prasowy «Towarzysz Pracy», organizując bibliotekę ekonomiczno-społeczną, głosząc konferencje, urządzając kursy społeczne. W tej pracy zyskał sobie wielki autorytet w społeczeństwie.

Kiedy w 1907 r. w Akademii Duchownej w Petersburgu utworzono katedrę socjologii, na pierwszego profesora tego przedmiotu zaproszono właśnie ks. Matulewicza. Wkrótce został również wicerektorem uczelni. Przez 4 lata kształcił tam i wychowywał elitę duchowieństwa katolickiego pod zaborem rosyjskim.

Może w jeszcze większym stopniu niż robotnicy była zagrożona pod względem religijnym inteligencja. Grupa ta, choć niezbyt liczna, posiadała wielki wpływ na kształtowanie światopoglądu społeczeństwa poprzez szkolnictwo, prasę, literaturę, teatr. Nad jej zbliżeniem do Kościoła pracowała Plater-Zyberkówna, nazywana prekursorką zorganizowanego ruchu inteligencji katolickiej w Polsce. Ks. Matulewicz współpracował z nią w tym dziele. W prowadzonej przez nią szkole systematycznie uczył apologetyki, a w kierowanych przez nią organizacjach dla studentów i starszej młodzieży gimnazjalnej brał udział w zebraniach i głosił konferencje religijne. Po wyjeździe do Petersburga założył tam organizację młodzieżową pod nazwą: Rzymsko-katolickie Stowarzyszenie «Oświata».

Pracując wśród robotników i uczącej się młodzieży ks. Matulewicz dostrzegł ogromne możliwości i wprost konieczność szerzenia nauki Chrystusowej przez ludzi świeckich, zwłaszcza w tych środowiskach, do których kapłan nie miał dostępu lub ciążyły na nim uprzedzenia. W 1910 r. zanotował w swym «Dzienniku duchowym»: «Przyszła mi nagła myśl, że szczególnym znakiem naszych czasów powinno być: wciąganie większe zastępy ludzi i szersze warstwy społeczeństwa do czynnej pracy dla obrony i rozszerzenia wiary i Kościoła. Prace apostołskie tak spopularyzować, żeby dobrzy katolicy troszczyli się nie tylko o instytucje dobroczynne, ale również o obronę wiary, o jej rozszerzenie, o obronę Kościoła i jego wywyższenie. Ileż dobrego mogliby zdziałać świeccy mężczyźni i kobiety!».

Od tego czasu myśl tę będzie dalej rozwijał. «Dzisiaj wszędzie i we wszystkich warstwach społecznych – pisze – toczy się walka o katolicki światopogląd. Kapłan, przy najlepszych nawet chęciach nie może ogarnąć wszystkiego. Duchownym powinni przyjść z pomocą świeccy. Muszą oni przyłożyć się do ważnej pracy – głoszenia prawdziwej nauki katolickiej. Tak więc, prócz innych zadań, szczególną naszą troską musi być szerzenie i obrona wiary katolickiej przy pomocy ludzi świeckich. Można w tym celu zakładać specjalne bractwa, stowarzyszenia, instytucje. Można by odpowiednio przygotować i wykształcić głosicieli i głosicielki wiary, którzy wnosiliby jej światło wszędzie: do prywatnych domów, do fabryk, do wszelkich instytucji i nie tylko do wierzących, nie tylko do katolików, ale i niekatolików, dając wszędzie prawdziwy wzór cnót chrześcijańskich».

W późniejszych wypowiedziach ks. Matulewicza dochodzi nawet do głosu soborowe stwierdzenie, że cały Kościół jest apostołski. W liście pasterskim do duchowieństwa diecezji wileńskiej poleca kapłanom «wyjaśniać wiernym, że wszyscy mają obowiązek brać udział w pracy nad rozszerzeniem Królestwa Chrystusowego przez popieranie misji, dostarczanie środków do prowadzenia tego dzieła

Bożego. Mylne bowiem jest mniemanie, że apostołstwo wśród niewiernych obchodzi tylko samych misjonarzy».

Swoimi poglądami ks. Matulewicz niewątpliwie torował drogę współczesnemu apostołstwu świeckich. To, co głosił było tak nowatorskie, nawet w skali znacznie szerszej niż krąg kultury polskiej czy litewskiej, że niekiedy budziło niepokój czy się mieści w autentycznej nauce Kościoła i z tego powodu był oskarżany w Rzymie o modernizm.

Odnawiciel Marianów

Ksiądz Matulewicz pracując wśród robotników i studentów widział konieczność istnienia ognisk życia religijnego w postaci zakonów. Pisał, że «do świętości Kościoła należy, by nigdy nie zabrakło w nim osób dążących do doskonałości przez zachowanie rad ewangelicznych», Tymczasem na skutek kasaty carskiej pod zaborem rosyjskim życie zakonne, zwłaszcza męskie, zostało niemal całkowicie zniszczone. Na drodze do realizacji tego postulatu najpierw widzimy ks. Matulewicza na czele ukrytego Stowarzyszenia Mariańskiego Świeckich Kapłanów, organizacji księży diecezjalnych, opartej o ustawę napisaną przez o. Honorata Koźmińskiego.

O celu, jaki mu przyświecał w tej pracy, dowiadujemy się z jego listu do o. Honorata: «Bardzo proszę Drogiego Ojca o gorącą modlitwę, by Pan Bóg dopomógł nam prawdziwie się zorganizować i prawdziwie kapłańskie zacząć życie. Wobec tych niepokojów, jakie panują wszędzie, wobec wystąpień socjalistów i wobec słabego wpływu, jaki wywierają na ogół księża na lud, czuję jeszcze bardziej potrzebę stowarzyszenia się i całym sercem palę się do tego. Potrzeba nam, duchownym, zreformować się, potrzeba wziąć się do pracy społecznej, a szczególnie dążyć do doskonałości, jeżeli nie chcemy, aby u nas stało się to, co stało się we Francji».

Głośna w tym czasie sprawa mariawitów stworzyła niesprzyjające warunki dla rozwoju Stowarzyszenia. Wówczas ks. Matulewicz zwrócił swoje oczy na Zakon Marianów. Wzrastał w cieniu ich ostatniego klasztoru w Mariampolu i z bólem patrzył, jak zakonnicy wymierali, nie mogąc przyjmować kandydatów, na skutek zakazu carskiego. Natchniony przez o. Honorata i jego ruch zakonne wysunął propozycję takich reform zakonu, by mógł on się rozwijać w sposób tajny. Projekt zyskał aprobatę generała zakonu o. Wincentego Sękowskiego i Stolicy Apostolskiej. Dnia 29 sierpnia 1909 r. ks. Matulewicz złożył śluby zakonne w kaplicy biskupa Kazimierza Ruszkiewicza przy kościele Świętego Krzyża w Warszawie, a dnia 28 listopada 1910 r. Pius X zatwierdził nowe konstytucje. Cel apostołski zakonu został przystosowany do współczesnych warunków i potrzeb. Zwłaszcza podkreślono w nim potrzebę prowadzenia szkół i organizacji katolickich oraz konieczność posługiwania się prasą, książką i innymi sposobami w nauczaniu wiary. Zakon został ukryty. Zniesiono habit i wszelkie inne zewnętrzne oznaki zakonne. Była to bezwzględna konieczność. Ale dzięki temu marianie mogli wchodzić w środowiska zdechrystianizowane. Ks. Matulewicz zaprojektował, by wszyscy zakonnicy, zarówno księża jak i bracia, posiadali te same prawa we wspólnocie. Ten punkt wykraczał poza obowiązujące wówczas prawo kościelne i nie został zatwierdzony. W pewnym stopniu został wprowadzony w życie dopiero w ostatnich latach.

Pierwszy nowicjat mieścił się w samej stolicy cesarstwa – Petersburgu. Ks. Matulewicz obawiając się jednak wykrycia wspólnoty przez policję, w 1911 r. zrzekł się obowiązków w Akademii i przeniósł się do Fryburga Szwajcarskiego.

Po śmierci o. Sękowskiego został generałem Zgromadzenia i kierował wspólnotą aż do śmierci. Za jego życia liczba zakonników wzrosła do 240. Marianie pracowali w Polsce, na Litwie, Łotwie, w Stanach Zjednoczonych i w Rzymie. Pracę dla Zgromadzenia o. Matulewicz uważał za swoją szczególną misję w Kościele. Po doświadczeniach na różnych wysokich stanowiskach, w 1925 r.

pisał: «Ja zawsze byłem i jestem święcie przekonany, że moim najważniejszym powołaniem jest służyć Zgromadzeniu Marianów, poświęcić mu wszystkie siły i odpowiednio je zorganizować. Uważałem i uważam to za głos Boga i jestem niemal tego pewny».

W 1913 r. założył pierwszy dom mariański w USA w Chicago. Pierwsza wojna światowa zastała go na ziemiach polskich. Po opuszczeniu w 1915 r. przez Rosjan Warszawy, otworzył na Bielanach jawny dom zakonny, a przy nim schronisko dla 200 bezdomnych dzieci. Aby utrzymać sieroty w głodowych latach wojny ks. Matulewicz z największym poświęceniem wydeptywał ścieżki do urzędów niemieckich w Warszawie prosząc o przydziały żywności, odzieży, opału. Świadkowie tych starań przekazali nam kilka epizodów, w których ujawnia się jego nadprzyrodzona mądrość. Kiedyś zniecierpliwiony urzędnik niemiecki zwymyślał «natręta», na co ks. Matulewicz odpowiedział: «To było dla mnie, a co dla moich 200 dzieci?». Kiedy indziej spotkał się z wykrętnym wyrzutem: «Byłoby lepiej, gdyby ksiądz ufał bardziej Opatrzności Bożej i przestał mi się tak naprzykrzać». Na co usłyszał odpowiedź: «To jest prawda, że trzeba ufać Opatrzności Bożej, ale przecież Opatrzność Boża posługuje się dobrymi ludźmi». W ten sposób otrzymywał to, o co prosił. Z czasem schronisko bielańskie stało się znanym na całą Polskę zakładem naukowo-wychowawczym, przez który przeszło tysiące wychowanków.

W 1917 r. przyjął pod opiekę marianów Zakład Wychowawczy imienia Wacława Mańkowskiego na Pradze, przeznaczony dla ubogich chłopców. Jego trudne dzieciństwo niewątpliwie pobudzało go do podejmowania tych prac. Również w przyszłości, zwłaszcza będąc biskupem wileńskim, zawsze uważał bezdomne dzieci za szczególnie polecane sobie przez Boga.

W Warszawie ks. Matulewicz cieszył się powszechnym szacunkiem, czego wyrazem było m.in. wybranie go na przewodniczącego zjazdu księży prefektów Królestwa w 1917 r., zaproszenie do rady miejskiej, powołanie przez biskupów metropolii warszawskiej do centralnej Komisji spraw zakonnych.

Po zorganizowaniu życia zakonnego marianów w Warszawie, w 1918 r. ks. Matulewicz przez kilka miesięcy pracował nad odrodzeniem go w Mariampolu na Litwie. Odczuwając tam zupełny brak zakonów żeńskich powołał do życia Zgromadzenie Sióstr Ubogich. Rozwinęło się ono na Litwie, gdzie było najliczniejszą rodziną zakonną, oraz w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie.

Biskup Wileński

Zbliżał się koniec pierwszej wojny światowej. Stolica Apostolska obsadzała kresowe stolice biskupie, od wielu lat pozbawione pasterzy. Dnia 23 października 1918 r. papież Benedykt XV mianował biskupem wileńskim ks. Matulewicza. Siedmioletni okres posługiwania biskupiego był dla niego niezwykle trudny. Spróbujmy spojrzeć nieco szerzej na te sprawy.

W wyniku wielowiekowego współżycia Polski i Litwy w jednym organizmie państwowym, teren diecezji wileńskiej był narodowościowo mieszany. Po latach niewoli zarówno Polacy, jak i Litwini sięgali teraz usilnie po własną państwowość. Litwini dawny związek z Polską oceniali jako niekorzystny dla siebie i tworzyli zręby samodzielnego państwa. Przy tym nie mogli sobie wyobrazić odrodzonego państwa bez swej historycznej stolicy – Wilna, które wszakże w swej ogromnej większości było zamieszkane przez Polaków i stanowiło ważny ośrodek życia narodowego polskiego. Wieś natomiast w swej większości była niepolska, w znacznej mierze białoruska i prawosławna. Tylko na drodze daleko idącego kompromisu można było rozwiązać trudne problemy wzajemnego współżycia tych narodowości. Tymczasem zarówno Litwini jak i Polacy wysuwali skrajne żądania, niemożliwe do przyjęcia przez drugą stronę. Polacy liczyli ponadto na asymilację Białorusinów, którzy jednak w atmosferze walki szybko dojrzewali narodowościowo i domagali się należnych praw. Wilno wchodziło też w sferę zainteresowań Rosji

Radzieckiej. Ponieważ nie wypracowano rozwiązania kompromisowego rozpoczęła się walka. Za czasów rządów biskupa Matulewicza Wilno przechodziło osiem razy z rąk do rąk. Ostatecznie zostało zajęte zbrojnie przez Polaków. Litwa nie uznała tego faktu pozostając z Polską w stanie zimnej wojny. Część diecezji wileńskiej, licząca 54 parafie, pozostała w Republice Litewskiej.

Te wszystkie walki rozgrywały się przy pełnym zaangażowaniu diecezjan, w tym także księży, w atmosferze ogromnego napięcia. Niekiedy przenosiły się one nawet do świątyń. Wydawało się, że w tych warunkach ks. Matulewicz jako związany z Litwą przez pochodzenie i z Polską przez wychowanie i prace był opatrnościowym kandydatem na biskupa wileńskiego. Dlatego w imieniu biskupów polskich przedstawił go Stolicy Apostolskiej ks. Przeździecki pisząc: «Litwin, drogi dla Litwinów i dobrze widziany przez Polaków (...) kapłan bardzo pobożny, człowiek wybitnie wykształcony i pokorny. W tych bardzo ciężkich czasach dla diecezji wileńskiej z powodu różnych walk tylko ten jeden wzorowy kapłan zdolny jest i kler skierować na drogę prawą i wiernych tej diecezji zjednoczyć w prawdziwej miłości chrześcijańskiej».

Sam ks. Matulewicz był innego zdania. Gdy tylko rozeszła się pogłoska, że wysuwa się jego kandydaturę do Wilna, pisał: «Ja w Wilnie nie dałbym sobie rady; nie wiem czy tam anioł z nieba dogodziłby wszystkim. Naturalnie wkrótce, gdybym tam poszedł, zostałbym okrzyczany i pogrzebany».

Posłuszny jednak wobec Ojca Świętego i ufny w pomoc Bożą 1 grudnia 1918 r. przyjął sakrę biskupią w Kownie, a w tydzień później, w uroczystość Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny, przybył do swej diecezji. Przemawiając w dniu ingresu do swych zwaśnionych diecezjan powiedział: «Na wzór Chrystusa będę się starał objąć wszystkich, być wszystkim dla wszystkich. Gotów jestem ponieść śmierć za prawdę. Pragnę być dla was tylko ojcem i pasterzem, naśladowcą Chrystusa. Polem mojej pracy jest Królestwo Chrystusowe, Kościół wojujący. Moją partią jest Chrystus».

W swym posługiwaniu pasterskim przede wszystkim zwrócił uwagę na wychowanie duchowieństwa. Najwartościowszych młodych księży kierował na studia specjalistyczne. W 1925 r. na wyższych uczelniach studiowało 43 księży, w tym połowa na uczelniach zagranicznych, na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim i Uniwersytecie Warszawskim. Biorąc pod uwagę powojenny brak duszpasterzy, była to ogromna liczba.

Do pracy duszpasterskiej sprowadził liczne rodziny zakonne, przeważnie z południowej Polski. Za jego rządów liczba zakonów habitowych w diecezji doszła do 15; należało do nich 60 zakonników i 220 sióstr zakonnych. Z myślą o pracy wśród najbardziej opuszczonych mieszkańców diecezji, zarówno katolików, jak i prawosławnych, w 1923 r. założył Zgromadzenie Sióstr Służebnic Jezusa w Eucharystii, które obecnie w dalszym ciągu pełni swoją misję. Bardzo się cieszył, że w ręce zakonników i zakonnice mógł przekazać sprawę wychowania dzieci i młodzieży.

Ważnym polem działania biskupa były wizytacje diecezji. Z powodu prześladowania carskiego niektóre parafie nie widziały biskupa od kilkunastu lat. Wypadało mu więc udzielać bierzmowania jednego dnia tysiącom wiernych, często także ludziom starszym. Swoją osobowością wywierał duży wpływ na otoczenie.

Biskup Matulewicz utrzymywał zażyłe stosunki z prawosławnymi, którzy stanowili poważną część mieszkańców jego diecezji. Dostrzegał w nich braci, którzy nie mają świadomości błędu. Pisał o tym do nuncjusza Lauri w Warszawie: «lud prawosławny u nas jest zupełnie nieobeznany ze sprawami religijnymi i sądzi, że pomiędzy ich Kościołem a Kościołem katolickim różnica nie polega na dogmatach, lecz na języku, którego się używa, oraz na obrzędach i ceremoniach, a także dostrzega ją w hierarchii». Dlatego uważał, że prawosławnych nie należy nawracać, ale tylko

dokształcić. Na ten sam temat wygłosił referat na międzynarodowym Kongresie Eucharystycznym w Chicago w 1926 r. Poglądy te znacznie odbiegały od powszechnie przyjętej praktyki i torowały drogę do współczesnego ekumenizmu.

W miarę swoich możliwości okazywał prawosławnym także praktyczną pomoc i opiekę. W dziełach miłosierdzia nie czynił żadnej różnicy ze względu na wyznanie. Przyczynił się do założenia domu dziecka dla emigrantów rosyjskich. Po jego śmierci jeden z Rosjan napisał w «Przeglądzie Wileńskim»: «Pamięć wśród kolonii rosyjskiej w Wilnie Arcybiskup pozostawił po sobie jak najlepszą. Rosjanie wspominają go i długo będą wspominać nie tylko z prawdziwą czcią lecz i z głębokim pietyzmem».

Swoje oddziaływanie kapłańskie Biskup pogłębiał przez listy pasterskie. Pierwszy z nich z 16 lutego 1919 r. dotyczył obrony zagrożonych praw obywatelskich i religijnych: wolności druku, swobody zebrań, prawa do zakładania organizacji oraz prawa do religii w szkole. W latach następnych pisał o trzeźwości, o papiestwie, o misjach, o wychowaniu dzieci i młodzieży. Bardzo bolał nad istniejącym konfliktem polsko litewskim. Obawiał się, że w przyszłości zwaśnionych Polaków i Litwinów przyjdą sądzić ich sąsiedzi. Dlatego w liście pasterskim o świętym Kazimierzu nawoływał: «Św. Kazimierz, jako Królewicz Polski i Litwy jednakowo kochającym sercem ogarniał Kraków i Wilno, Polskę i Litwę. I dziś błagać go mamy, by wstawiennictwem swoim usuwał spośród nas usterki narodowościowe i społeczne, by miłość Chrystusowa i zgoda w sercach braterskich zakwitły, by w kraju naszym pokój prawdziwy panował».

Biskup Matulewicz nie miał wątpliwości, że powinien być lojalny w stosunku do każdej legalnej władzy państwowej. Gdy w 1923 r. przybył do Wilna prezydent Wojciechowski, powitał go ze wszystkimi honorami należnymi głowie państwa, mówiąc m. in.: «Jako pasterz diecezji, imieniem duchowieństwa i ludu wiernego witam Cię gorącym sercem w tej prastarej katedrze i składam Ci hołd jako Naczelnaj Władzy i Głowie Państwa, jako temu, który reprezentuje majestat Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej i jesteś wyrazicielem jej potęgi i jedności».

Pomimo to w środowisku polskim pamiętano Biskupowi, że należy do narodu litewskiego, z którym utrzymywał się stan zimnej wojny. Poza tym zarówno władze administracyjne jak i ugrupowania narodowe chciały użyć świątyń do umocnienia wpływów polskich. W szczególności domagano się od Biskupa, aby usuwał ze stanowisk kościelnych niewygodnych księży Litwinów i Białorusinów oraz ograniczył w życiu religijnym używanie języka litewskiego i białoruskiego. W tej części diecezji, która leżała w Republice Litewskiej dążenia tamtejszych władz były całkowicie odmienne – domagano się usuwania księży Polaków i języka polskiego. Biskup był zdecydowanie przeciwny ingerencji czynników politycznych w życie kościelne. Na ogół Polacy nie zdawali sobie sprawy, że tak jak bronił księży Litwinów i Białorusinów pod panowaniem polskim, tak samo stawał w obronie księży Polaków pod władzą litewską. Na przykład 25 maja 1923 r. pisał do ks. Józefa Kukty, wikariusza generalnego w tej części diecezji, która leżała w Republice Litewskiej: «Ile tylko będziesz mógł, broń ks. Szyłejko i Puzyrewskiego. Jeżeli tam władze będą usuwały księży Polaków z powodu ich polskości, a tutaj z powodu ich litewskości, to do czego dojdziemy? Niech władze nie lękają się tych księży; Litwy nie zlikwidują i jej nie zaszkodzą».

Za swoją narodowość i za pracę w duchu Kościoła powszechnego Biskup był niezwykle ostro zwalczany. Często posługiwano się przeciwko niemu środkami nieuczciwymi. Prowadzona akcja miała charakter zorganizowany. Chodziło o zohydzenie biskupa w oczach wiernych, aby na tej podstawie wystąpić do Stolicy Apostolskiej o odwołanie go jako osoby znieprawionej i nie mającej wpływu na wiernych.

Biskup Matulewicz bardzo cierpiał z powodu okazywanej mu wrogości i utrudniania pracy duszpasterskiej. 27 czerwca 1925 r. pisał do papieża: «Często takimi jestem zewsząd otoczony

trudnościami, że padłbym bezsilny, gdyby mi podporą nie był Chrystus i Krzyż jego oraz wobec Stolicy Świętej posłuszeństwo». Jego dewizą było zalecenie św. Pawła: «Zwyciężaj zło dobrem».

Na tej ciernistej i bolesnej drodze wielką podporą był dla niego Pius XI, który jako nuncjusz w Polsce wybrał go na biskupa wileńskiego i służył mu radą w jego trudnym posługiwaniu pasterskim. Marszałek Sejmu Maciej Rataj w swoich «Pamiętnikach» zanotował że papież «do Matulewicza ma sentyment i zaufanie – stawia go na pierwszym miejscu z biskupów polskich».

Z okazji zawartego w 1925 r. konkordatu rząd polski zamierzał zwrócić się do papieża o przeniesienie biskupa Matulewicza do Częstochowy. Ta propozycja okazała się zbyt kosztowna, gdyż gorącym pragnieniem Biskupa było osiąść w Rzymie i założyć tam dom generalny Zgromadzenia Księży Marianów wraz z ośrodkiem studiów. Na jego drugą już prośbę Ojciec Święty zwolnił go z obowiązków w diecezji 14 lipca 1925 r.

Żegnając się z Wilnem biskup Matulewicz napisał do Kapituły Katedralnej: «Zapewniam, że w swoich modlitwach zawsze będę pamiętał o diecezji wileńskiej i będę błagał Najwyższego, by jej mieszkańcy baczyli na to raczej, co winno ich łączyć i jednoczyć, niż na to, co może ich dzielić, by panowała między nimi zgoda i miłość, by wszyscy stali się jedno w Chrystusie, by ten Chrystus dał im pokój prawdziwy i darzył wszelkim błogosławieństwem i wszelkim szczęściem, tak w tym życiu jak i w przyszłym».

Gdy rozeszła się pogłoska o odejściu biskupa Matulewicza z Wilna senat Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego zaprosił go na rektora uczelni. Jednak Biskup dnia 3 sierpnia udał się do Rzymu, aby zająć się sprawami Zgromadzenia Księży Marianów. W dowód uznania Pius XI dnia 1 września mianował go arcybiskupem tytularnym Aduli.

Wizytator Apostolski

W tym czasie wyłoniła się na forum kościelnym nowa, bardzo poważna i pilna sprawa. Konkordat zawarty pomiędzy Watykanem a Polską włączał diecezję wileńską do polskiej administracji kościelnej. Rząd litewski uważając, że godzi to w interesy Litwy, a Stolica Apostolska staje po stronie polskiej, odmówił prawa wjazdu dotychczasowemu delegatowi apostolskiemu, a wśród Litwinów powstało wielkie oburzenie przeciwko papieżowi. W celu złagodzenia napięcia Pius XI wysłał do Republiki Litewskiej arcybiskupa Matulewicza jako swego przedstawiciela, mianując go 7 grudnia 1925 r. Wizytatorem Apostolskim.

Zapoznawszy się z sytuacją na miejscu Wizytator z bólem pisał do ks. Lucjana Chaleckiego: «Na Litwie znalazłem Kościół pod wielu względami w stanie przerażającym. Jak dziecko płakałem. Zdawało się, iż chyba sam Lucyfer pracował tam z legionem złych duchów, by podkopać i zburzyć fundamenty Kościoła. Stosunki ze Stolicą Świętą prawie zerwane, niepojęte uprzedzenia i nieufność, przechodząca nieraz w nienawiść do Głowy Kościoła. Masoni korzystali z sytuacji, wchodząc zręcznie w środowiska katolickie; z jednej strony w imieniu katolików starali się jak najbardziej obrazić Ojca Świętego, a z drugiej strony ci sami tegoż samego Ojca Świętego oskarżali i szkalowali na Litwie. Ręka diabelska ukryta pchała ten naród chyba aż do apostazji. A księża niektórzy! Panie Boże, ratuj ich! Ale znalazłem też wiele dusz i wśród księży, i wśród świeckich naprawdę oddanych Bogu i Kościołowi. Zrozumiałem, iż tego rodzaju złych duchów nie da się inaczej wypędzić jak tylko przez modlitwę i post».

Dzięki niestrudżonym wysiłkom udało mu się opanować sytuację. W ciągu trzech miesięcy opracował projekt nowej prowincji kościelnej, dostosowanej do granic Republiki Litewskiej. Została ona ustanowiona konstytucją apostolską «Lituanorum gente» z 4 IV 1926 r. Na czele diecezji zostali postawieni nowi biskupi, w Kownie zostało utworzone arcybiskupstwo. Arcybiskup

Matulewicz dokonał wizytacji i przeprowadził reformy w centralnych instytucjach katolickich, jak: wydział teologiczny uniwersytetu kowieńskiego, seminaria duchowne, domy zakonne; zaprowadził Akcję Katolicką. Tym wszystkim położył silne podwaliny pod działalność Kościoła na Litwie i przywrócił zaufanie do Stolicy Apostolskiej.

Po zakończeniu tego podstawowego etapu prac apostolskich udał się na międzynarodowy Kongres Eucharystyczny do Chicago, gdzie wygłosił odczyt o pracy ekumenicznej wśród prawosławnych. Korzystając z okazji odwiedził placówki mariańskie na ziemi amerykańskiej, które zapoczątkował kilkanaście lat temu, oraz 92 parafie litewskie.

W grudniu 1926 r. w Republice Litewskiej nastąpił wojskowy zamach stanu. Nowe władze dążąc do umocnienia własnej pozycji na arenie międzynarodowej, jak również pragnąc zjednać katolików, natychmiast zwróciły się do Wizytatora z propozycją zawarcia konkordatu. Arcybiskup Matulewicz niezwłocznie przystąpił do prac nad projektem tego dokumentu. Dnia 20 stycznia 1927 r. zakończył pracę. Następnego dnia napisał sprawozdanie dla Stolicy Apostolskiej, które zakończył słowami: «Wobec takiego stanu rzeczy na Litwie, jak wyżej opisałem, uważam, że moja misja może być uważana za zakończoną». Przygotowany konkordat podpisano już po jego śmierci.

Po wysłaniu sprawozdania do Rzymu Wizytator poczuł się chory, a w nocy nastąpił ostry atak ślepej kiszki. Chorego przeniesiono do kliniki, gdzie natychmiast poddano go operacji. Codziennie przynoszono mu Komunię świętą, ale w dniu 26 stycznia poczuł się wyjątkowo źle i poprosił, aby mu jej udzielono w formie Wiatyku, tak jak się udziela umierającym. Tego samego dnia rano mówił, że jeszcze ma dużo do zrobienia, a wieczorem powiedział: «Wystarczy, odchodzę do wieczności». Jak najpobożniej zmarł 27 stycznia 1927 r. Jedne z ostatnich słów jakie skierował do stojącego obok marianina brzmiały: «Bądźcie zjednoczeni i pracujcie ofiarnie».

Ciało Arcybiskupa Matulewicza zostało złożone w podziemiach katedry kowieńskiej, a po kilku latach, w sposób niezwykle uroczysty, przeniesiono je do kościoła parafialnego w Mariampolu. Tam gromadzą się wierni na modlitwę, by czcić i prosić o wstawiennictwo u Boga tego, który tak wielkodusznie cierpiał i pracował dla jego chwały.

«Człowiek prawdziwie święty»

Wśród wielu pism, arcybiskup Matulewicz pozostawił po sobie «Dziennik duchowy» z lat 1910-1914 który rozpoczyna słowami: «Hasłem moim niech będzie: we wszystkim szukać Boga, wszystko czynić na większą chwałę Bożą, we wszystko wnosić ducha Bożego, wszystko przepajając duchem Bożym. Bóg i Jego chwała niech się stanie ośrodkiem całego mojego życia, osią dokoła której mają się obracać wszystkie moje myśli, uczucia, pragnienia i czyny».

Dalsze karty «Dziennika» jak również listy do przyjaciół są świadectwem jego zażytych stosunków z Bogiem. Na tej drodze wzorem dla niego była Matka Najświętsza Niepokalanie Poczęta. Patrząc na jego tak bogate i owocne życie nie trudno dostrzec, że rzeczywiście Bóg był motorem jego prac i oparciem we wszystkich przeciwnościach.

Z tego źródła wypływało jego umiłowanie Kościoła i poświęcenie się dla niego. Wielce charakterystyczne dla jego postawy duchowej są słowa modlitwy: «Jeżeli wolno prosić, to daj, Panie, abym w Twoim Kościele był jak ścierka, którą wszystko wycierają, a po zużyciu wyrzucają gdzieś w najciemniejszy, ukryty kąt. Niech i mnie tak zużyją i wykorzystają, aby tylko w Twoim Kościele przynajmniej jeden kącik był lepiej oczyszczony, aby tylko w Twoim domu było czystiej i schludniej». Takim duchem powodowany przez całe życie trudził się dla dobra Kościoła, a pod koniec swej drogi wyznał: «Dziś naprawdę mogę powiedzieć, że Kościół jest jedyną moją ojczyzną, a ja jedynie jego patriotą».

Ludzie, którzy patrzyli z bliska na jego życie, byli pod wielkim urokiem jego piękna duchowego. I co jest bardzo charakterystyczne, nawet przeciwnicy nie mogli temu zaprzeczyć. Wyjątkowym jednak świadkiem jest papież Pius XI. Jako wizytator apostolski w Polsce przedstawił ks. Matulewicza na biskupa wileńskiego, kilka razy odwiedzał go w Wilnie, prowadził z nim ożywioną korespondencję. W czasie gwałtownych ataków prasy na Biskupa odwiedzał Bielany i wyrażając marianom współczucie dodawał: «Wasz generał to prawdziwy mąż Boży».

Pod wpływem tych kontaktów w postawie Piusa XI można było zauważyć coś, co poseł polski przy Watykanie w swoich raportach z Rzymu nazywał «wyjątkową sympatią», «wyjątkowo gorącą przyjaźnią dwóch kapłanów», «wyjątkową czcią i przyjaźnią».

Ziemiem epilogiem tej wielkiej przyjaźni była scena, która miała miejsce w osiem lat po śmierci arcybiskupa Matulewicza. W czasie prywatnej audiencji dla członków Zgromadzenia Księży Marianów, generał zakonu ofiarował Ojcu Świętemu portret arcybiskupa Matulewicza. Papież powitawszy wszystkich zebranych zatrzymał się przed podarowanym portretem i rzekł: «drogi dar, ponieważ bardzo droga osoba». A po chwili zadumy dodał: «człowiek prawdziwie święty». Była to, jak ktoś nazwał, «nieoficjalna kanonizacja».

Pod wpływem takich opinii w 1953 r. Zgromadzenie Księży Marianów rozpoczęło proces beatyfikacyjny. W międzyczasie od wielu kardynałów, biskupów, generałów zakonów i grup katolików świeckich napływały do Stolicy Apostolskiej prośby o wyniesienie na ołtarze Sługi Bożego. Wśród tych petycji były także listy biskupów polskich na czele z kardynałem Wyszyńskim i kardynałem Wojtyłą. W oparciu o zebrane świadectwa i po dogłębnej dyskusji Kongregacja dla Spraw Świętych w 1982 r. wydała dekret o heroicznosci cnót.

Tę sławę świętości Pan Bóg potwierdzał przez łaski i cuda działane za pośrednictwem Sługi Bożego. Pod jednym z nich Kościół przyłożył swoją pieczęć orzekając, że jest to wyraźny znak Boży. Dotyczy on nadzwyczajnego uzdrowienia Adelajdy T. na Litwie. Od trzydziestu lat cierpiała ona na żylaki na lewej nodze. Chociaż jako nauczycielka dawniej dojeżdżała rowerem do szkoły, z powodu choroby musiała zrezygnować z tego środka lokomocji. Żylaki stale się powiększały i sprawiały ból więc unikała chodzenia. W 1974r. z okazji przeprowadzki do nowego mieszkania nadwyrężyła nogę. Nastąpiło ostre zapalenie żył i położyła się do łóżka. Nie mając żadnej nadziei na odzyskanie zdrowia, a słysząc o przemożnym wstawiennictwie u Boga Sługi Bożego Arcybiskupa Matulewicza, zwróciła się w modlitwie do Pana za jego pośrednictwem odmawiając ku jego czci nowennę i obiecując zamówić Mszę św.

W czasie odprawianej nowenny pewnego wieczora zasnęła z bólem, a rano obudziła się zdrowa. Żylaki i zapalenie żył całkowicie zniknęły, noga przybrała normalny wygląd i przestała ją boleć. Swoją radością podzieliła się z rodziną i przyjaciółmi. Aż do śmierci w 1979 r. mogła chodzić normalnie.

Mając na uwadze święte życie Arcybiskupa Matulewicza i nadzwyczajne łaski działane za jego wstawiennictwem, Ojciec Święty Jan Paweł II postanowił zaliczyć go w poczet błogosławionych. Jako pasterz Kościoła i człowiek oddany całkowicie Bogu błogosławiony Jerzy Matulewicz jest wzorem dla biskupów, kapłanów i zakonników. Znajdują w nim także patrona wszyscy pozostający w trudnych sytuacjach życiowych: chorzy, wyzyskiwani, prześladowani. Wskazuje on drogę pojednania i zgody Litwinom i Polakom, gdyż ma coś w sobie z uniwersalizmu św. Kazimierza, o którym pisał w liście pasterskim, że «jako Król Polski i Litwy jednakowo kochającym sercem ogarniał Kraków i Wilno, Polskę i Litwę».

Tadeusz Górski MIC